

Andrzej Walter

Zaginiony

Powieść szpiegowska bez prawdziwych szpiegów? Arcypoważne sprawy przedstawione w atmosferze kpiny czy groteski. Bohaterowie, w zasadzie z krwi i kości, ale przede wszystkim skleceni na miarę czasów, ze zdrowego dystansu i odautorskiej implementacji świetnego, ba, wytrawnego humoru. To można wymyślić tylko w Czechach i chyba tylko po Czesku, tak jak powstał niegdyś czeski film pod tytułem „Nikt nic nie wie”, po którym faktycznie nikt nic nie wiedział i chyba nadal nikt nic nie wie.

Zagrajmy w otwarte karty. Stać nas przecież na to. Autor tej powieści – Egon Hostovský to jakby postać z innego, właściwie nieistniejącego już dziś, świata. Świata, który się niby skończył, ale jego promieniowanie jak najbardziej i najrealniej odczuwamy mocno do dziś. Świata, którego konstrukcja, wbrew pozorom, narzuciła naszym czasom wizerunek i styl i wreszcie też świata, którego paranoja stanowi jakby załączek paranoi współczesnej, postindustrialno-niewolniczej. Wróćmy do faktów.

Egon Hostovský urodził się w 1908 w Hronovie, a zmarł w 1973 w New Jersey i był wedle Ewangelii wiedzy encyklopedycznej znanym czeskim pisarzem, redaktorem i dyplomatą. Na początku lat 30 studiował filozofię na uniwersytetach w Pradze i w Wiedniu, później był redaktorem wielu praktycznych wydawnictw. Pisał opowiadania i powieści, a w 1935 za powieść *Žhář* (Podpalacz) otrzymał prestiżową Nagrodę Państwową. W 1937 roku rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Po zajęciu Czechosłowacji, przez Paryż i Lizbonę wyjechał do USA, gdzie pracował w czechosłowackim konsulacie w Nowym Jorku. Powrócił na krótko do Pragi w 1946 roku, ale tuż przed komunistycznym puczem wysłany został przez MSZ na placówkę do Norwegii, z której po roku zrezygnował, by ponownie udać się na emigrację do USA. Tam powstało kilka jego najważniejszych książek: *Půlnoční pacient* (Pacjent o północy, 1958), *Dobročinný večírek* (Wieczór dobroczynny, 1958), *Všeobecné spiknutí* (Spisek powszechny, 1969) oraz właśnie nasz nieocenyony ... *Zaginiony* (Nezvěstný, w roku 1956).

Zaginiony wydany w latach pięćdziesiątych w USA sprzedał się w czteromilionowym nakładzie i do dziś pozostaje jedną z najciekawszych czeskich powieści XX wieku. W Polsce ukazał się 3 lata temu w znakomitym przekładzie Andrzeja Jagodzińskiego wydany przez moje ulubione wydawnictwo, czyli wrocławskie Książkowe Klimaty. Z zapowiedzi wydawcy możemy dowiedzieć się, że „*Zaginiony*” to powieść szpiegowska pokazująca, jak wyobcowany jest człowiek z społeczeństwem zdominowanym przez totalitarną ideologię. To świat podwójnej agentury i bezwzględnej pragmatyzmu. Znakomicie nakreślona atmosfera thrillera świetnie oddaje wewnętrzny niepokój głównego bohatera i ukazuje centralną ideologię jako siłę chaosu.

Praga, rok 1948, krótko po lutowym zamachu stanu, w wyniku którego władzę przejmuje Komunistyczna Partia Czechosłowacji. Erik Brunner, żydowski intelektualista, miota się między strachem, który wzbudza w nim nowy reżim, a podświadomym pragnieniem poddania się sytuacji. Panuje nastrój paniki i nieufności.

Czym jest tak naprawdę powieść Ego Hostovskiego *Zaginiony*? Mixturem kawkowsko orwellowską podlaną sosem wschodnioeuropejskiej nostalgii? *Czeskim filmem* literatury? Moralitetem z opóźnionym zapłonem? A może wszystkim tym po trochu?

Jest to z pewnością literacki majstersztyk napisany tak brawurowo, że jego warsztatu i stylu współcześni autorzy mogą tylko pozazdrościć. Ta opowieść jest jednocześnie groteskowa, nieprzewidywalna, tudzież scalona z ambiwalentnych stanów emocjonalnych i głęboko oddanych stanów historycznych, a jednakże z tak wielkim dystansem, że współczesny czytelnik odnosi wrażenie, graniczące prawie z pewnością, że wszystko to dzieje się jakby tu i teraz, że wszystko to może za chwilę na naszych oczach powrócić i wydarzyć się tu, obok, właściwie od nowa. Hostovsky napisał powieść, w której bohaterowie stanowią pewnego rodzaju ludzkie uniwersum mogące wydarzyć się zawsze i wszędzie.

Zaginiony z pewnością jest powieścią przestroga. To ostrzeżenie do czego prowadzi deformacja tak zwanej demokracji, do czego prowadzi też narastająca głupota, czym staje się ... wojna, w której się nie strzela.

– gdyby choć odrobinę znał się pan na polityce, panie Borek, to wiedziałby pan, że komunizm, nazizm, demokracja, Zachód, Wschód to jedynie terminy pomocnicze, przy pomocy których można przykryć wszystko albo nic. Ale pod pokrywkami o różnych nalepkach smażą się ludzie podobni do mnie. Nalepki ich nie interesują, pragną tylko przestać się smażyć. Mają gdzieś wszelkie prawdy i rodzaje moralności, panie Borek. Szukają rozumu. Tę dziwną wojnę, w czasie której na razie się nie strzela, wygra mądrość, nie zasady. Wygra mądrzejszy. Taki, który za popełnione i niepopołnione grzechy nie będzie trzymał ludzi w psych budach, wyłącznie z prawem do szczekania i obgryzania kości. Bo zbyt dużo głodnych psów to wielkie niebezpieczeństwo zarówno dla władzy zorganizowanego bałaganu, jak i dla władzy strachu. Wygra mądrość, rozum, a nie żaden kodeks wolności czy sztyndary uczyć. Głodnym psom nie przeszkadza nawet bicie, ale bardzo nie lubią, kiedy zamiast zarcia dostają umoralniające kazania. W przypadku głodnych psów wolność mierzy się jedynie długością łańcucha, na którym są uwiązane. A uwiązane są wszystkie i wszędzie! Jak już przy tym jesteśmy, to powiem panu, panie Borek, dlaczego głodny pies nie lubi takich panów Borków. Nie dlatego, że go zbili, ale dlatego, że pan Borek to głupi człowiek. Pięknie

się schował w tej swojej rzekomej dobroci, sprawiedliwości i uczciwości, zakładając sobie klapki na oczy, żeby niczego nie widzieć. No więc nie widzi nawet czubka własnego nosa. (...)

Tak, kochani. To jeden z najlepszych opisów współczesności jakie dane mi było przeczytać. Pomyśleć, że słowa te napisano siedemdziesiąt lat temu. Koło historii lubi się chyba żwawo kręcić i powracać tam, skąd być może wyjechało. Utrwalmy to sobie bardzo gruntownie: cały nasz świat oblepiono właśnie takimi nalepkami, a my siedzimy w kotłach tych garów i smażymy się niczym głodne psy na uwięzi. Mami się nas zdefraudowanymi pojęciami, oszustwami propagandy i ekranów, złudzeniami szczekania i obgryzania kości. A my wciąż głodni. Mamy już dość umoralniających kazań, świata hipokryzji, łańcuchów i nasączonych powodzią potrzeb ogromnych współczesnych smaźalni. Mamy dosyć strzyżenia mapetów. Pan Borek z kłapkami na oczach podsuwa nam gotowe rozwiązania i wsadza w nas właściwe odpowiedzi. Utrwalając w nas tęsknotę, poczucie samotności, opuszczenia i zagubienia...

(...) *komunizm, nazizm, demokracja, Zachód, Wschód to jedynie terminy pomocnicze, przy pomocy których można wszystko przykryć* – zapytajmy zatem co się tym przykrywa, i dlaczego?

Dokąd zmierza ten świat? Ależ to jasne. Zmierza do czarnej dziury, w której przestaną obowiązywać wszelkie hamulce, historie, jakie znamy, w której nie będzie już nic ze świata, który odszedł w niepamięć.

Być może zmierza on też do powtórki z rozrywki. Do kłów i kamieni w miejsce łańcuchów i kości. Do końca będącego początkiem i początku, który stanowi jedną wielką niewiadomą. Najpierw jednak trzeba będzie wystrzelać wszystko to, co zostało wytworzone i wyprodukowane. Trzeba będzie tego użyć. Dlaczego ma się to zmarnować i zniszczyć? Marnotrawstwo nie leży w naszej naturze, w naturze Borków, z kłapkami na oczach. Marnotrawstwo było dobre w czasach Marcela Prousta, które dokonały już przecież swojego żywota i nigdy nie powrócą, a z przestrzeni wspomnień należy je najskuteczniej wyrugować i wypalić żywym ogniem nowoczesności. Słabości, nostalgia, melancholia – to nie dla nas.

Dla nas popioły i łyż. Łańcuch na tyle długi, aby obejrzeć wiadomości w telewizji, kości na tyle obfite, aby nie zdechnąć z głodu, buda, liga mistrzów, Netflix i Facebook, a potem do piachu, piachem w oczy i piachem w nasze dusze.

Zaginiony Hostovskiego to też inna perspektywa. Tak jak i nie ma w niej kryminału czy sensacji (choć stale jest poszukiwanie,

(Dokończenie na stronie 4)